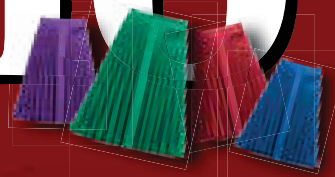


ingremio

nr 4 (77)
lipiec/sierpień 2012



Minister sprawiedliwości w Szczecinie



To, co nazywamy celem państwa, jest w istocie celem jednostek, które nim kierują

z politolożką Moniką Gmurek o ekscesach władzy politycznej i zagrożeniu fikcyjności państwa prawa rozmawia Grzegorz Szacoń

Grzegorz Szacoń, In Gremio: Czym jest eksces władzy?

Monika Gmurek: Ujmując na jednym z wymiarów władzę jako zdolność określonych osób do podejmowania decyzji znamiennej dla sposobu funkcjonowania społeczeństwa czy determinujących na przykład charakter polityki globalnej, przez eksces rozumiem takie działania, które wymykają się racjonalnym uzasadnieniom oraz godząc w zasadę państwa prawa czy prawa i wolności obywatelskie, są przez nią legitymizowane w celu realizacji jej partykularnych celów. Ważne jest przy tym to, by uzmysłowić sobie, iż pojęcie „władzy” stanowi konstrukt teoretyczny. Władza bowiem nie ogranicza się i nie wyczerpuje w jej rozumieniu prawnym czy politologicznym. Władza to złożona strategicznie sytuacja. Jeśli pomyślimy w kategoriach konkretnych a nie abstrakcyjnych, dostrzeżemy, iż państwo to mniejszość, która posiada więcej władzy niż przypada większości ludzi. To, co nazywamy więc celem państwa, jest w istocie celem jednostek, które nim kierują. Zaangażowanie tudzież uwikłanie tych jednostek w relacje o charakterze politycznym, biznesowym czy przestępczym, może i staje się tym czynnikiem, który pozwala na popełnianie czynów bezprawnych, amoralnych lub nieetycznych, przy jednoczesnym budowaniu przeświadczenia, iż są one prawnie ukonstytuowane i konieczne z punktu widzenia tzw. interesu państwa, czy dobra społecznego. Co ważne - nie każdy czyn przestępczy jest ekscesem. Eksces to działanie, które przynosi wymierne korzyści materialne, czy polityczne wąskiej grupie i którego nie można usprawiedliwić względami wyższymi, zasłaniając się instytucją państwa lub interesem społecznym, choć taka interpretacja jest narzucana.

G.S.: Jeśli władza jest dana na podstawie mandatu, jeśli coś ją w sposób akceptowany przez ogół legitymizuje (nie mam na myśli władzy w ustrojach niedemokratycznych), to skąd wynika zdolność władzy do popełniania ekscesów?

M.G.: Paradoxs polega na tym, że my sami legitymizujemy i dajemy „władzy” możliwość popełniania ekscesów poprzez bezrefleksyjne, jednowymiarowe i dychotomiczne postrzeganie zagadnień znajdujących się w polu polityki. Odnosząc się do Polski - nauczanie wyborców myślenia w kategoriach wyboru negatywnego, obniżyło jakość ofert politycznych. Właściwie nie tyle mamy do czynienia z propozycjami reform, co powierzchownym zaznaczeniem, że należy je przeprowadzić. Politycy funkcjonują na poziomie ogólności, niejednokrotnie nie mając rzetelnych i szczegółowych wizji jakichkolwiek zmian, a te które są wprowadzane - są chaotyczne. Redefinicja sporu z konfliktem na poziomie merytorycznym na walkę na płaszczyźnie emocjonalnej okazała się skuteczna. Dyskredytacja przeciwnika, telegeniczność własnego kandydata oraz perspektywa odsunięcia dotychczasowej ekipy od władzy zaczęła w zupełności wystarczać. Zbyt często brakuje spojrzenia na scenę polityczną nie przez pryzmat własnych sympatii i antypatii, lecz z punktu widzenia racjonalnego. Każda partia składa się z poszczególnych jednostek, z których każda potencjalnie może dopuścić się czynów przestępczych. Problem zdolności władzy do popełniania ekscesów nie nosi nazwy konkretnego ugrupowania, lecz

jest ponadpartyjny. Z kolei politycy, podpierając się faktem uzyskania mandatu do sprawowania władzy od narodu - nigdy nie ograniczają się w tych stwierdzeniach do grupy własnych wyborców - dokonują skutecznej, gdyż opartej na wzbudzonej antagonizmie na poziomie emocjonalnym, relatywizacji własnych działań wątpliwych. Dyfuzja odpowiedzialności czyni wyborców współsprawcami generowanych nadużyć i umożliwia redefinicję tych działań. Dodatkowo - widoczna jest bezradność prawa w zakresie skutecznego i szybkiego usuwania źródeł nieprawidłowości. Prawo tworzą ludzie. Z natury rzeczy nie są nieomylni. Problem polega jednak na tym, iż część luk prawnych stanowi działanie celowe, świadome, na zamówienie określonych grup politycznych czy biznesowych. Ponadto prawo, stając się parasolem ochronnym dla tzw. elit władzy, niejednokrotnie zadowala się wypracowywaniem wyników statystycznych dzięki tym, którzy pozbawieni są takiego poparcia i odpowiedniego zaplecza finansowego. Tak długo jak elity polityczne i finansowe pozostawać będą „ponad prawem”, państwo prawa pozostanie fikcją.

G.S.: A zatem, czy są w ogóle możliwe właściwe reakcje rządzących wobec ekscesów władzy?

M.G.: Z pewnością nie. Po pierwsze dlatego, iż część rządzących to tylko twarze, elementy wymienne. Z uwagi na taki status, nie mają dostępu do tego, co wchodzi w zakres określonego rodzaju tajemnicy państwowej czy służbowej. Zwłaszcza w państwie, w którym przeciek kontrolowany stał się metodą walki politycznej. Nie posiadają też realnej władzy, znajdującej odzwierciedlenie w długoterminowym nadzorze nad sposobem funkcjonowania poszczególnych podsystemów (np.: służb specjalnych, systemu militarnego). Część polityków sama jest uwikłana w wątpliwe działania. Część zaś działa na pograniczu nieświadomości lub mylnego wyobrażenia, nie mając wglądu w całość sprawy, których tylko wybrane, najczęściej medialne, aspekty są poruszane zarówno na forum publicznym, jak i podczas zakulisowych rozmów i które swoją osobą firmują. Pamiętajmy także, iż politycy to niejednokrotnie postaci wizerunkowe. Dużo ciekawszą pozycję zajmują tzw. szare eminencje - długoterminowi rozgrywający, posiadający realną władzę w podsystemach.

G.S.: Kilka tygodni temu prezydent jednego z sąsiednich krajów apelował w wypowiedzi prasowej do społeczeństwa, żeby nie domagało się dogłębnej prawdy w sprawie jednej z afer korupcyjnych, bo to destabilizuje państwo. Taka zachęta do bezkrytyczności wobec władzy jest zasadna? Czy ten, kto wyraża sprzeciw wobec niegodziwości lub tylko niezasadności posunięć władzy ma być traktowany jak renegat?

M.G.: O tak, taka zachęta do bezkrytyczności jest zasadna z punktu widzenia tych, którzy pragną utrzymać określone stanowiska. Wskazywanie zaś, iż zamiar naświetlenia danej sprawy równoznaczny jest z próbą destabilizacji państwa, nosi znamiona kreatywnej argumentacji. Okazuje się bowiem, iż nie ten, kto dopuścił się czynów wyczerpujących znamiona przestępstwa wpływa na potencjalne zaistnienie kryzysu, lecz ten, kto próbuje obnażyć sposób funkcjonowania tej konkretnej „władzy”. To próba



nie tylko przerzucenia odpowiedzialności na osoby trzecie za ewentualne skutki własnych działań czy swojego ugrupowania politycznego, lecz także ustawienia w roli oskarżonego tego, kto takie działania ukazuje. Niestety to zaczynająca dominować tendencja, zwłaszcza gdy osobę ujawniającą nieprawidłowości zawsze można oskarżyć o działanie na zamówienie polityczne.

G.S.: Czy zatem politycy narzucają podświadomie lub świadomie zdanie, że w naszych warunkach społecznych i środowiskowych lepiej jest siedzieć cicho, bo lepsza zła władza niż żadna?

M.G.: Najczęściej zła władza oznacza rządy przeciwników politycznych i wtedy należy medialnie dać temu wyraz. Bywa i tak, iż są one etykietowane także jako faktyczny brak wpływu na sprawy wewnętrzpaństwowe, gdyż politykę kraju mają wyznaczać podmioty zewnętrzne. Z kolei rządzący przeważnie stosują inne miary oceny, ukazując siebie jaką jedyną alternatywę. W tym sensie nie można mówić o wyborze pomiędzy złą władzą, a jej brakiem, lecz pomiędzy dobrą, a złą czy też lepszą i gorszą. Każde ugrupowanie opozycyjne próbuje ustawić się na pozycji korzystniejszej względem swojego przeciwnika, dodatkowo podbudowując swój wizerunek poprzez odwołanie do aksjologii.

G.S.: Przejdźmy do współczesności i bieżących problemów. Środowiska prawnicze, w szczególności środowisko sędziowskie czuje się w ostatnim okresie poddane wręcz eksperymentom całych serii ekscesów władzy. Wiąże się to z pomysłami tzw. deregulacji i rozwiązań w ustroju sądów powszechnych wprowadzających wszechobecny urzędniczy nadzór, kontrolę i wielozagadnieniowe planowanie. W swoich publikacjach opisywała pani także inne metody wykorzystywania władzy sądowniczej przez wykonawczą. Czy wypływają z tego zagrożenia dla praworządności, a może nawet dla ustroju państwa?

M.G.: To zależy. Należy zadać pytanie o cel, jakiemu mają przyświecać podobne rozwiązania, a także o jakościowy aspekt przygotowywanych reform. Często bowiem postulowane zmiany nie mają uzasadnienia, a wręcz potęgują zagrożenie, iż instytucje te zaczną trawić biurokratyczny artretyzm. Pewne eksperymenty władzy, objawiające się w podaży coraz to nowych rozwiązań, lepszych od poprzednich o tyle, iż najczęściej są firmowane przez własne ugrupowanie polityczne, rodzi obawy o skuteczne ich funkcjonowanie. Oczekiwanie pozytywnych efektów w krótkim odstępie czasu od wprowadzenia danych rozwiązań, to niezrozumienie praw rynku i podstawowych zasad ekonomii.

G.S.: Czy eksces poszerzania swojej domeny przez władzę wykonawczą oznacza, że Konstytucja może stać się tylko zbiorem wzniosłych deklaracji?

M.G.: I tak i nie. Mówiłabym jednak raczej o poszerzaniu władzy politycznej, nie zawężając tego zjawiska do władzy wykonawczej. Co jednak ważne - istnieje całkowity brak równowagi pomiędzy teorią, szczytnymi założeniami oraz teoretycznymi dyskusjami dotyczącymi kwestii ustroju znawczych i ustawodawczych, a siłą definicyjną praktyki. Rozbieżności pomiędzy teoretycznym wymia-

rem określonych rozwiązań prawnoustrojowych a praktyką polityczną nabierają zbyt często nie tylko znaczenia symbolicznego, lecz jak najbardziej rzeczywistego. O tyle jednak niedostrzeżanego, iż najczęściej działaniom tym próbuje się nadać wartość ich odpowiednika teoretycznego, maskując w ten sposób określone działania bezprawne czy znajdujące się na pograniczu legalności. To teoria wyznacza początkowo ramy dla działań praktycznych, lecz to praktyka działania stanowi o ich urzeczywistnieniu lub ich fasadowości.

G.S.: Kiedy ostatnio słyszymy agresywne deklaracje przeciwników politycznych, że już niedługo sami osądzą i skażą obecnie rządzących, czy w takich warunkach troską każdej władzy politycznej nie powinno być zachowanie autonomicznego i niezawisłego środowiska prawniczego, a przede wszystkim sądownictwa?

M.G.: Troska o zachowanie autonomicznego środowiska prawniczego pozostaje niestety na poziomie deklaratywnym. Określenie jego autonomii ma już charakter polityczny. Ponadto same przepisy prawne, np.: dotyczące polityki nominowania, powoływania, odwoływania czy awansów na określone stanowiska, stanowią przepustkę do politycznego zaangażowania tudzież uwikłania osób funkcyjnych. Politycy będąc licencjodawcami stanowisk funkcyjnych, czynią z metapolitycznych instytucji np.: służb, prokuratury, sądów, podmioty funkcjonalnie użytkowe, wykorzystywane w walce partyjnej. Bezstronność prokuratorów czy niezawisłość sędziów nie jest celem, choć może tak się wydawać, gdy politycy obiecują odpolitycznienie tych podmiotów. Ich niezależność to wypadkowa zarówno zabezpieczeń prawnych, jak i zewnętrznego oddziaływania. Wywieranie nacisków na prokuratorów niefunkcyjnych w ramach hierarchicznego podporządkowania, sugerowanie pozaprocesowych rozwiązań, wreszcie nieformalne polecenia podjęcia określonych działań czy zaniechań – to tylko niektóre przykłady wpływu na sposób prowadzenia postępowań. Oddziaływanie na oskarżycieli publicznych może wpływać w konsekwencji na zachwianie zasady trójpodziału władzy, poprzez wybiórcze stosowanie zasady skargowości. Toteż warto mieć na uwadze, iż w praktyce istnieje rozległe pole manewru do upolityczniania tych instytucji przy zachowaniu formalnej, fasadowej neutralności politycznej. Rozwiązanie tej kwestii nie znajduje się również wyłącznie czy przede wszystkim w zmianie przepisów prawnych, lecz w dużej mierze w sposobie postępowania polityków względem nich. []

Monika Gmurek, politolożka specjalizująca się w kwestiach manipulacji i prowokacji w działaniach politycznych, zagadnieniach związanych z przestępczością zorganizowaną oraz problematyce terroryzmu z punktu widzenia psychologii społecznej, autorka książki Oskarżenie na zamówienie. Medialno – polityczny układ w przedstawianiu problematyki przestępczości zorganizowanej; wykładała na Uniwersytecie Otwartym Uniwersytetu Warszawskiego (autorskie zajęcia: Psychologia zła, Alfabet polityka) i na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego (autorskie zajęcia: Polityczność przestępstw gospodarczych).